(Nro. 237.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 119. 16. Pazdziernika 1821.

Nieco o teraźnieyszym stanie politycznym Europy.

Monitor z dnia 21. Września zawiera pod napisem: *Melanges politiques* (Rozmaitości polityczne) artykuł następuiący:

Będziemli mieć woynę, lub pokóy? Przerzućmy tylko niektóre dzienniki Londyńskie i Paryzkie, a uyrzemy pytanie to pod dwoiakim względem, to iest: pod względem kupieckim i owym zasad rewolucyynych.«

»Co do pierwszego; wiadomości z Grecyi, nadchodzą w istocie zawsze w sam dobry czas, ile razy tylko iest mowa o iakiey czynności giełdy Londyńskiey lub Paryzkiey. Niestety, publiczność stała się teraz niedowierzaiącą. Pół procentu w Londynie, a 50 centimów w Paryżu, stanowią Ultimatum naywyższey łatwowierności. Zaiste smutną iest rzeczą dla tak pięknego ideału w polityce, widzieć nayszczytnieysze pytania polityki teraźnieyszey zwrócone do takiey materyialności.«

Pytanie to pod drugim względem iest przedmiotem nierównie większego zastanowienienia; iakoż każdy prawie dziennik porównać można z mównicą, z którey mówcy ieden po drugim, za, lub przeciwko wolności Grecyi występuią. Lecz niektórzy wydaią się z tem, że pragną woyny, tak iawnie, iż nawet nie można się mylić względem bodźców, które w nich potaiemnie tę żądze wznieciaią. Bo czemże iest w istocie dla tych ludzi woyna w Europie, w czasie, w którym teraz żyiemy? Dozwolmy tylko, aby nam szczerze na to pytanie odpowiedzieć raczyli. Pomniymy tylko na ich mowy i obietnice, w czasie rewolucyi Hiszpańskiey, Neapolitańskiey, Portugalskiey i Piemontskiey. Widziemy więc, ile Publiczności na tem zależyć powinno, aby się nie dała uwodzić i mamić względem prawdziwych powodów, dla których pewne dzienniki w znanym sposobie rozwodzić się zwykły, ani też względem źródeł, z których bezzasadne wiadomości wychodzą i o iednym czasie na całym lądzie rozszerzane bywaią. Tak n. p. donoszono o pochodzie woysk, który nie nastąpił: Zapowiadano przymierza i przeciwprzymierza, lecz te iedynie w kancelaryiach dziennikarzy zatwierdzone zostały. Tworzono floty, tysiąca okrętów iak za czasow Agamemnona; floty te nawet zwyciężały iak w bohaterskich czasach Salamisowych; atoli zwycięztwa te, dokonane ustami które ie otrębuią, przypominaią nam w samey rzeczy przepowiednie o górach Abruzzeńskich; Cóż mamy wnosić z tych uwag? Jużeśmy wyżey powiedzieli. Cała Europa zostaie od sześciu lat w związku, dla utrwalenia pokoiu Swiata, i nie zaniecha go wśród teraźnieyszych okoliczności. Związek ten opieraiący się na posadach szanowania wszystkich praw przyiętych, obeymuie bez wątpienia także i sprawę ludzkości, ktora iest pierwszym związkiem Narodów. Sprawa więc Greków nie będzie oboiętną dla wielkiego towarzystwa Europy.«

»Jeżeli zaś są stronictwa, które z tem, co sprawą Greków mianuią, łączą w skrytości myśl o powszechney woynie, by potem iako skutek konieczny rozwiiać z niey nieskończone rewolucyie, to w takim razie nie możemy ich gorliwey filantropii dać naszego przyzwolenia. Minęły iuż te czasy, ani więcey powrócą, w których wyrzec mogli: »Niech giną raczey Narody, nieżeli nasze zasady!«

Sześciu Turków.

Z końcem 18 wieku zawinął maior Duk rodem z Szwaycaryi w dzień święta S. Karola z rana do portu Barcelony, gdzie właśnie do uświetnienia obchodu uroczystości imienin Karola przygotowania czyniono. Obiecuiąc sobie widzieć rzadkie i przyiemne sceny, zatrzymał się w porcie do wieczora.

Widok niezliczonych okrętów, ozdobnych powiewaiącemi banderami nayrozmaitszych narodów, których maszty iak las po

nad piękną Barceloną wznosiły się; uroroczysty dzwonów odgłos z hukiem dział w Moniuis i zamku mieyskim zmieszany; powaga wiekiegò ludu, pilną czynnością Katalończyków pomnażana; publiczne zabawy i tańce po ulicach i po wielkich placach przepysznemi pałacami ozdobionych; zgoda, która między kunsztami i czynnością swoie tu panowanie założyć zdawała się; to wszystko z szczęśliwem klimatem tego pięknego kraiu połączone, bawiło przyiemnie zmysły i umysł Maiora.

Wieczorem dała mu się widzieć zachwycaiąca scena pałaiącego światłem portu, w którym ze wszystkich okrętów puszczane racę, w powietrzu nocne rozpędzały ciemności, a zręczni maytkowie, iak wywiórki po masztach spinaiąc się w rozmaitych ięzykach spiewy swoie łączyli z lutniami i fletami, którę na ludnych ulicach przedmieść odzywały się i harmonicznem swoiem połączeniem wydawały uczucia żądney miłości, i to przewiązanie z iakiem wierny lud ku dobremu był Królowi.

Nasycony iuż tym widokiem udał się do miasta; przyszedłszy na plac ku Rampla do pałacu wiodący, od Katalończyków El Born zwany, postrzegł kilku Turków, którzy mu się pilnie przypatrzwali; co spowodowało go zapytać ich, czyliby co z nim mówić chcieli? »Chcemy« odpowie z Turków ieden »ieśli się nie mylę że się WPan Duk zowiesz i ten iesteś, który przed 15 laty w pułku Betschard był chorążym, śmiałbym go albowiem w tem razie prosić, abyś raczył póyść z nami dla przepędzenia przyiemnie wieczora z dawnem szczerym swoiem przyiacielem. »O Nieba, Rollandzie tyżeś to!« krzyknął Duk i obadwa rzucili się razem w wzaiemne obięcia. Ażeby nie dać powodu do kupienia się ciekawego po ulicach snuiącego się ludu, natychmiast pospieszyli do oberzy de Santa Maria, którą ci Turcy zamieszkiwali. Tu na samym wstępie uyrzał Duk cudney piękności młodą damę na perskiem siedzącą kobiercu. »Tę oto zaślubię, nim Barcelone opuszczę,« rzekł Rolland do zdumiałego Maiora przyrzekaiąc razem, chcącemu wiedzieć o przypadkach iego, okoliczne opowiadanie wszystkiego przy wieczerzy. Duk z znalezienia przyiaciela szczęśliwy, pierwszy spełnił toast szczerey przyiaźni, wszyscy za iego poszli przykładem. Tu dopiero poznał Duk, że wszyscy obecni Turcy, których prócz Rollanda pięciu się ieszcze znaydywało byli Niemcy. W krotce Rolland uczynił zadość żądaniu Duka opowiadaniem w taki sposób:

Zapewne przypomniesz sobie, iak po otrzymanym rozkazie, kilku więźniów Stenu z rąk S. Inkwizycyi Hermanand odebranych, do twierdzy Zeuta odstawienia, opuściłem stoiący pułk w Madrycie. Zdrowi przybyliśmy do Kadyxu. Tu po trzech dniach wsiedliśmy na brygantynę Fenix, która nas szczęśliwie wysadziła w Zeuta, gdzie poleconych mey straży więźniów, tamecznemu mieyscowemu dowodcy oddałem.

Zaraz nazaiutrz powróciłem z 10 moimi podręcznymi na temże Fenixie, który się do Walencyi udać chciał, z kąd my do stolicy dostać się mieli.

Wypogodzone sprzyiało nam niebo i pełnemi żaglami płynął nasz okręt po spokoynem morzu, gdy z nagła maytek co na pokład z kosza zszedł, zawołał, co siły »*mal tiempo*« w pierwszym momencie zdał się nam piianym, iednak Kapitan sam wyszedł do góry, a zlazłszy, rozkazał żagiel wielki rozpuścić, spodziewaiąc się za pomocą wiatru południowego dość mocnego przed nadeysciem burzy, wylądować na brzegi Hiszpanii. Wszystko było w naywiększem ruchu. Maytkowie utrzymywali, że iuż widzą krzyż Katedry Kartageńskiey, gdy w tem morze bałwanami okropnemi wsciekle burzyć się zaczyna, nadzwyczayny wicher łamie maszt a ten pociągany żaglów ciężarem, okręt na iedną przeważa stronę. Tu ratunek powszechny był celem nayusilnieyszey pracy. W rzucie oka przecięto sznury, morze pochłonęło maszt i żagle, a okręt stał się igrzyskiem miotaiących nim morza bałwanów, i w moment stracił z oczu widziane iuż brzegi.

W krótce przekonaliśmy się, że ślepemu przeznaczeniu poddać się nam potrzeba. Pierwsza rzucona kotwica nie zahaczyła, a oba żaglowe słupy tak były spruchniałemi, iż dla obawy podobnego iak z masztem nieszczęścia, zapinać na nie żagle było bezskutecznem. Burza nieustawała a piorun bił po piorunie. Już i mieysca niewiadomi czekaliśmy iak rychło nas wsciekłe morze pochłonie, które okrętem niby bawidełkiem igrało; z świtaniem dnia następuiącego ustała w prawdzie burza lecz nie okropność położenia naszego, uyrzeliśmy się bowiem zapędzonych na piaski blisko zboiechich Afrykańskich narodów. Dwie nie upłynęły godziny a iuż ku nam zbliżał się pełnemi żaglami kaper — bronić się w takim stanie byłoby szaloną odwagą, nic nam więc nie zostało iak poddać się barbarzyńcom, którzy nas związanych do Algieru zawiezli i tamże w dni kilka podług zwyczaiu kraiowego do sprzedania wystawili. (*Dokończenie nastąpi.*)

Ułomki z pismm G. L. P. Sievezs z Paryża i o Paryżu.

(*Dokończenie.*)

Wcześnie z rana kiedy ieszcze ulice nie są pełne, stań koło tych rogów, gdzie się Affisze przylepiaia, a uyrzysz mnóstwo szuiów, których oberzyści, kapeluszniki, właściciele *Bureaux d'affaires*, tandyciarze (*marchandises d'occasion*) i. t. p. wysyłaią, dla zdzierania kartek przez ich kolegów poprzylepianych a przylepiania swoich. Oburzony taką swywolą zechcesz naganiać, to cie zgromi zuchwałą odpowiedzią: *Cela ne vous regarde pas*, albo się ieszcze bardziey brutalsko stawi, ieżeli w siłę twey nie uważa oczewistey przemocy i nie lęka się bydź porwanym i zaprowadzonym do kommissarza Policyi. Ten tylko może sobie obiecywać przechodzących pomocy, komu wcale nieznany charakter Paryżanów, których niezmiennem iest prawidłem nie troszczeć się o rzeczy im obce. Ieżeli ten rys iest dowodem naywyższego samolubstwa, to przyczyną iego iest niepokonany brak towarzyskich związków, który w tak ogromnie zaludnionem iak Paryż mieście, iest nieuchronnem. Dla tego to, mogą owi nikczemni, o których mowa, podobne bezprawia płatać bez ściągania baczności przechodzących. W tych czasach wszczęła się nowa swawola podobnego rodzaiu, która dochodzi charakteru zbrodni godney ciężkiego ukarania: poźnem wieczorem zlewaią ci rozpustnicy Damy w futrach lub w salopach przez ulice idące witriolem. Nie można tu zapoznawać złośliwości handlarzy szalami, których, upowszechniona teraz moda noszenia futer i salopów, niezmiernych korzyści z przedaży zagranicznych i kraiowych szalów pozbawia.

Czytanie Romansu: Pustelnik (*le Solitaire*), Margrabiego d' Arlincourt Autora znaney traiedyi »Louis IX.« zdaie się bydź ulubioną zabawą wyższych posiedzeń. Główna osoba, rodzay Starca mieszkaiącego na wysokich górach Szwaycaryi. Z tych robi niby duch iaki niewidomy, wycieczki na równiny zamieszkałe dla dobrze czynienia i wymiaru sprawiedliwości. Nie masz tu nic nadprzyrodzonego, oprócz miłości z którą ośmnastoletnie dziewczę wzór rozumu i obyczayności, unosi się ku temu starcowi. Romansowi temu nie zbywa romantyczności, miarkowaney rozumem i prowadzoney przez osoby żyiące, nie zaś allegoryczne, iako to: Kwiaty, drzewa, rzeki i. t. p. — które atoli za długo nieco i do unudzenia rozprawiaią. Dziełko to napisane z wielką wytwornością i kwiecistym, iednak nie przysadnym stylem w nie wielu tygodniach drugi raz wydano. —

W iakim stanie ieszcze w tych czasach iest krytyka teatralna we Francyi, okazuie się z owey wściekłości, w którą niedawno wpadła Quotidienne z powodu uchybień, których się dopuscił Theatre-Francois przeciwko kostiumowi wsztukachMoliera. Podług mniemania zagorzałego autora tey myśli, nie może teatr dopiąć prawdziwego swoiego celu, iak tylko nayściśleyszem użyciem ubiorów, które były w modzie czasów owych, z których iest sztuka przedstawiana. Ten śmieszny warunek takiego koniecznie kostumu, dowodzi wielki niedostatek znaiomości sztuki i loiki. Gdyby istotnie zachodziła niezbędna konieczność zachowania ubiorów każdego wieku, toćby się musiała rozciągać na naymnieyszą okoliczność i w naydrobnieyszych, że tak powiem, drobnostkach byłaby nieodzowną.

Iak uderzaiące a nawet i do śmiechu nieodpornie pobudzaiące ubiory, pokazałyby się w takim razie na scenie, i iakieyby nie zrządził przeszkody widok onych? Potrzebaż im w dowód tego wspomnieć o owych ogromnych perukach, szarawarach, kornetach, trzewikach z długiemi nosami i wysokiemi korkami i o innych tysiącznych podobnych modach? Ieżeli zaś i naygorliwsi obrońcy kostiumu, niekiedy wyiątków dozwalaią, toć już literalne tłumaczenie konieczności każdoczesnego kostiumu niezachowane, i cóż w tedy po upioraniu się przy kostiumie w ogólności? Rozumny, powinienby raz na zawsze poprzestać na powszechnym, dla każdego starożytnego lub obcego Narodu, ubiorze naybardziey zbliżonym, mniey zważaiąc na szczegóły. Podobnie należałoby urządzić Kostiumy nowszych Narodów z tą atoli ostrożnością, aby dla Niemców, Włochów, Francuzów i Polaków dwoiaki był ubior, to iest. dawnieyszy i nowszy.

Taka nieczynność opanowała Aktorow na scenie, iak gdyby wszystkie teatra z powodu panuiącego ostatnich tygodni zimna zdrętwiały. Lecz za to za kulisami większa żywość dała się słyszeć. Dwie sztuczki; „*le Rideau dechiré i Petite Biographie dramatique*“ zrobiły powszechne powstanie między aktorami scen celnieyszych; osobliwie roziątrzyło to kobiety, że ie tak publicznie obnażono. Na pierwszem Theatre-Francois w ostatnim miesiącu nic nowego nie przedstawiono; Maryia

Stuart zaczyna opłakiwać swoie nieszczęscia na puszczy. W drugim Theatre Francois znayduie się niekiedy więcey osób na scenie iak w Amfiteatrze; nawet i poczćiwi mieszkance przedmiescia St. Germin zaczynaią dostrzegać wad w owym wielkim tragicznym rycerzu Joanny, który to miał przewyższyć Talmę, a Xiążęcy polubieniec Viktor, zdaie się im więcey wyniosłym iak zachwycaiącym. Jeżeli Melpomena często do śmiechu pobudza, to też Thalia mszcząc się naruszenia praw swoich widzom łzy wyciska. W Teatrze Feydeau nieznośne przede drzwiami wyrzekanie, Martin bowiem trwa w przedsięwzięciu od Wielkonocy pożegnać teatr. Tym czasem odgrywa ieszcze raz wszystkie swoie sztuki i za każdą razą teatr pełny. Kiedy Martin nie gra, banda klaskaczów ma utrudzaiący wieczór, albowiem musi i za pozostałą w domu publiczność oklaski dawać. Powtórna wystawa: Jozefa, nikogo nie zadowolniła, oprócz członka tegeż teatru, Pawła, który miał przy tem sposobność wystawienia swoich dekoracyi: Laterna magica. Administracyia postanowiła (takie tu wieści) stratę Martina wynagrodzić potopem *), a przynaymniey autorowi tey sztuki, Panu Habde, czyniono w tym względzie wyraźne propozycyie. Wspomniony Paweł będzie tu na swoiem mieyscu. Iednak to iest krzywdą dla dobrych Wersalu mieszkańcow przecinać im wodę. W Włoskim teatrze upłynęły owe pomyślne dnie albo raczey wieczory, wszyscy się kłócą z sobą, Pan Paer z Panem Viotti, Pani Ronzi-Debignis, z Panią Mainville-Fodor, Pan Debignis z Panem Pellegryni, Pan Garcia z Panem Bordogni, a na ostatek nawet i Pan Rossini z Mozartem. Ostatni ustąpił z Don Juana, Wesele Figara i *Cosi san tutte* powtórnie znikły ze sceny. Pani Favelli naylepiey zaradziła sobie; znudzona bydź igrzyskiem intryg, które zawiść i nierozum przeciw niey knuły, opuściła teatr Włoski i przeszła do wielkiey Opery. Tu występuie ona teraz z naypomyślnieyszem skutkiem w La Mort du Tasso z muzyką Garcia. Doszedłszy z tak powabnem towarzystwem aż do wielkiey opery, to tylko ieszcze namienię, że się ten kolos zawsze w łożu Prokrusta, to iest w teatrze Favart koncentruie. Tu właśnie wydał ciężkie westchnienia z powodu wystawy śmierci Fassa.

Uprzednia wiadomość o podróży w zawodzie botanicznym.

(*Z Niemieckiey gazety Lwowskiey.*)

Ernst Witmann C. K. nadzwyczayny Professor botaniki, przy tuteyszey Akademii, zakończył prelekcyie swoie d. 29. Lipca r. b. popisem publicznym, na którym ucznie zgromadzonym licznie gościom złożyli dowody, rownie prętkich iak gruntownych postępow w tey tak trudney nauce; P. Wittmann w mowie swoiey przy tey okoliczności mianey na pożegnaniu, zapowiedział nam, iż umyślił na iakiś czas prelekcye swoie zawiesić i zupełnie poswięcić się podróżowaniu we względzie botanicznym, przyrzekaiąc przyszłe doświadczenia swoie, publicznie ogłaszać. W szczególności postanowił zwiedzić kraie Europy między 48 i 53 stopniem szerokości północney, i ułożyć mappy phytograficzne, na wzór owych sławnego Humbolda. Chlubna w tym zawodzie ludzkich umieiętności, prawie dwudziestoletnia czynność rzeczonego Professora świadczy, że pomiędzy nie wielu z towarzyszów swoich, łączy w sobie owe rzadkie własności, ktorych tak wielkie przedsiębierstwo wymaga. Uczone towarzystwo przyiacioł nauk w Warszawie, na publicznem posiedzeniu swoiem z d. 3. Maia r. b. uznało tę podróż bardzo korzystną i zapewniło mu skuteczne dać wsparcie. Oby się też inni także wspaniałomyślni wspieracze oświaty, przyłożyli do tey tak wielce pożyteczney pracy literackiey; osobliwie zaś, by różne towarzystwa uczone skuteczną w tey mierze pomoc swoią, nie uważały za rzecz obcą i nie należącą do zakresu ich działalności, oby nakoniec szanowny przedsiębierca nie ustawał w tem zaszczytnem usiłowaniu swoiem ale owszem, by z tą samą gorliwością i tem samem wyłącznem zamiłowaniem poświecił się dokonaniu tego pięknego zamysłu, z którem i maiątek swóy i wszystkie siły swoie, umiejętnosci tey z naywiększą bezinteressownoscią poświęcał.

---

*) Obacz N. 131/116 Rozmaitości.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.